

Maciej Olex-Szczytowski: Hańba Stauffenberga

Historia puczu z 20 lipca 1944 r. ewidentnie wymaga nowego podejścia. Chodzi o uczciwy opis zbrodni popełnionych przez kluczowych graczy, ale również o trzeźwą rozprawę z mentalnością, zachowaniem i planami niemieckiej opozycji. Sprawca zamachu na Hitlera i jego bliscy współpracownicy mieli wcześniej na sumieniu tak odrażające czyny, że z pewnością zaprowadziłyby ich one przed trybunał norymberski – pisał Maciej Olex-Szczytowski na łamach „Plus Minus”

Niemcy każą nam widzieć w Stauffenbergu uczestnika ruchu oporu, a nie człowieka współodpowiedzialnego za zbrodnie nazistów. Sprawca zamachu na Hitlera i jego bliscy współpracownicy mieli wcześniej na sumieniu tak odrażające czyny, że z pewnością zaprowadziłyby ich one przed trybunał norymberski.

Ostatnie publikacje dotyczące nowej narracji historycznej w Niemczech, takie jak „Długi cień historii” Pawła Ukielskiego z Muzeum Powstania Warszawskiego („Plus Minus”, 7 października 2017), przypominają, jak wielkie znaczenie ma dla niej próba zabicia Adolfa Hitlera przez grupę spiskowców wywodzących się z wojskowych i cywilnych niemieckich elit. Claus Schenk hrabia von Stauffenberg wsławił się tym, że 20 lipca 1944 r. podłożył bombę, która miała zabić Führera, i pokierował nieskutecznym puczem. Szkopuł w tym, że w powszechnie uznanych biografiach kluczowych puczystów nagminnie

manipulowano i żonglowano faktami. W świetle dodatkowych faktów, jakie ujawniają najnowsze badania, należy od nowa napisać historie spiskowców.

Początek zniekształceń, na których opiera się mit puczystów, dał zabieg polegający na nieuprawnionym rozszerzeniu definicji ruchu oporu (resistance, Widerstand) na niewielką niemiecką opozycję. Historyków zza zachodniej granicy szokują moje wyjaśnienia, że prawdziwy opór wojskowy „w Niemczech” stanowiła Armia Krajowa: Generalne Gubernatorstwo było przecież pod względem formalnym przyłączone do Rzeszy. O ile na miano ruchu oporu zasługują masowe ruchy we Włoszech, na Białorusi, na Bałkanach i oczywiście w Polsce, o tyle terminem bardziej adekwatnym do określenia puczystów z 1944 r. jest francuskie pojęcie „fronda”, używane również w opisach niemieckich.

*W ciągu ostatnich dwudziestu
paru lat naukowcy niemieccy
diametralnie zmienili
podejście do Wehrmachtu.
Młodsze pokolenie historyków
udowodniło, że wojsko miało
współdział w Holokauście
oraz popełniało własne
zbrodnie*

Postrzeganie frondy jako ruchu oporu sięga ostatnich dekad XX wieku, kiedy to w Niemczech pokojowe lata 30. były widziane jako zgrubsza normalne, Wehrmacht był szlachetnym wojskiem, a Holokaust i inne

zbrodnie przypisywano wyłącznie SS i policji. „Przemysłowa” część

Holokaustu, ta z obozów zagłady na ziemiach polskich, była oczywiście opisana dogłębnie, podobnie jak mordowanie Żydów w sztetlach i na szczerym polu w Polsce oraz na Wschodzie. Ale historyków niemieckich (i anglosaskich) mało interesowały cierpienia polskiej ludności, czy to na terenach wcielonych do Rzeszy, w Generalnym Gubernatorstwie, czy na Kresach. W tym to klimacie powstawały klasyczne niemieckie biografie puczystów oraz opisy działań frondy. Ponadto, aby przedstawić kluczowych graczy w jak najlepszym świetle, pomijano znane już wówczas fakty i zagadnienia.

Historiografia sobie, filmowcy sobie

W ciągu ostatnich dwudziestu paru lat naukowcy niemieccy diametralnie zmienili podejście do Wehrmachtu. Młodsze pokolenie historyków udowodniło, że wojsko miało współudział w Holokauście oraz popełniało własne zbrodnie: w Polsce, na Bałkanach oraz na obszarach kontrolowanych do 1941 r. przez Sowieców. Obalono ostatecznie mit „czystego Wehrmachtu”. Podążając tropem przełomowej pracy Jürgena Böhlera z 2006 r. na temat kampanii wrześniowej (jej tytuł brzmi w tłumaczeniu: „Uwertura do wojny eksterminacyjnej”), zaczęto również zajmować się losami Polaków. To, czego nowa szkoła historyków niemieckich doszukała się na temat Polski, nie jest dla nas zaskoczeniem. Jednak w odniesieniu do terytorium ongiś pod kontrolą Sowieców archiwa odkrywają nowe fakty (część dokumentów pochodzi z zasobów użyczonych niemieckiej tajnej policji Stasi przez sowieckie KGB). Jak na ironię, odkrycia dotyczące Polski i ZSRR zbiegły się w czasie z kulminacją działań, które miały wynieść głównych frondystów na piedestały. Hollywoodzka produkcja, film „Walkiria” z Tomem Cruisem grającym Stauffenberga (2008 r.), była tego koronnym przykładem.

Choć więc historiografia poszła do przodu, „klasyczne” opisy frondy ciągle dominują. Przykładem jest dzieło Petera Hoffmanna z 1992 r. „Claus Schenk Graf von Stauffenberg und seine Brüder” („Claus Schenk hrabia Stauffenberg i jego bracia”). Książkę tę wznawiano wielokrotnie i przetłumaczono na angielski. Funkcjonuje ona do dziś jako główna biografia Stauffenberga. W świetle tego, co dziś wiemy, potrzebujemy świeżej oceny wydarzeń, w tym kryminalnych uwikłań najważniejszych puczystów.

W 1939 roku Stauffenberg był odpowiedzialny za logistykę w jednostce pancерnej idącej przez Wieluń, Kielce i Radom na Warszawę. Widział siebie w roli przygotowującego kolonizację niemiecką, co oznaczało wprost organizowanie wypędzeń Polaków i Żydów

W ramach projektu dla University of Buckingham w Wielkiej Brytanii badam życiorysy trzech kluczowych postaci: samego Stauffenberga i jego dwóch sojuszników, Henninga von Tresckowa i Fritza-Dietlofa hrabiego von der Schulenburga.

Generał Tresckow kierował konspiracją wojskową na froncie wschodnim od końca 1941 r. i po puczu miał zostać szefem niemieckiej policji. Schulenburg był wysokim urzędnikiem państwowym, dla niego przewidziano stanowisko ministra spraw wewnętrznych. Wszyscy trzej byli aktywni w Polsce. Na podstawie zebranych już dotąd przeze mnie faktów i odkryć w archiwach można wykazać, że trójka, gdyby przeżyła,

zakwalifikowałyby się do procesów przed sądami w systemie norymberskim, w którym alianci (w tym Polska) osądzali niemieckich zbrodniarzy po roku 1945.

Mimo że skażona udziałem Rosji sowieckiej, Norymberga, jak wiadomo, stanowi podstawę współczesnego prawa dotyczącego zbrodni wojennych, a także zbrodni przeciwko pokojowi i ludzkości.

Faktów, które potwierdzają moją tezę, jest wiele. W 1939 r. Stauffenberg i Tresckow, jako wysocy oficerowie frontowi, entuzjastycznie przystąpili do działań, których celem była likwidacja II Rzeczypospolitej, czyn kwalifikowany przez Norymbergę jako przestępstwo. Stauffenberg był odpowiedzialny za logistykę w 1. Dywizji Lekkiej, jednostce pancernej idącej przez Wieluń, Kielce i Radom na Warszawę. Widział siebie w roli przygotowującego kolonizację niemiecką, co oznaczało wprost organizowanie wypędzeń Polaków i Żydów. Tresckow był de facto dowódcą 228. Dywizji Piechoty atakującej z Prus Wschodnich.

Materiały źródłowe sugerują, że w tym czasie obaj przyjmowali rozkazy współpracy z Einsatzgruppen, czyli oddziałami SS i policji, których zadaniem na tyłach wojska było zabijanie prominentnych Polaków i sianie terroru wśród ludności żydowskiej. Inne rozkazy, jakie dywizja Stauffenberga otrzymała, brzmiały: odciętych żołnierzy polskich rozstrzelać, wszystkich cywilów w wieku poborowym aresztować. Tresckow usłyszał od przełożonych, iż w miarę potrzeby trzeba palić całe wioski.

Na Kielecczyźnie, gdzie grasowała 1. Dywizja Lekka, w czasie działań wojennych armia niemiecka zabiła przeszło tysiąc cywilów i rozstrzelała około 700 jeńców. Dywizja Stauffenberga mordowała cywilów pod Kozienicami, przypisane jej jest zabicie ok. 70 mężczyzn, Polaków i Żydów, w płonącej stodole na wschód od Białobrzegów. Jej zaopatrzeniowcy byli obecni podczas antyżydowskich ekscesów, które miały miejsce w Radomiu „z okazji” święta Jom Kippur 22 i 23 września.

W dywizji Tresckowa również popełniono zbrodnie, takie jak masakra Żydów w Mławie i podpalenie synagogi w Przasnyszu. Podwładni Tresckowa brali udział w ekscesach, m.in. kiedy pod koniec września poddawała się twierdza Modlin.

Ćwierć wieku temu było wiadomo, że w czasie panowania Wehrmachtu we wrześniu i październiku 1939 r. zamordowano ok. 20 tys. cywilów i wojskowych polskich. Niemiecki historyk Joachim Fest mógł wtedy napisać o ekscesach w Polsce w 1939 r.: „W tym czasie, jeśli nie wcześniej, jakakolwiek zdolność do deklaratywnego ignorancji co do zasadniczej natury nazistowskiego reżimu, wyparowała na dobre”. Lecz w klasycznych niemieckich publikacjach czytamy, że Stauffenberg i Tresckow nic nie wiedzieli o żadnych zbrodniach w ciągu kampanii wrześniowej. Rzecz jasna te wszystkie informacje można było znaleźć w źródłach, lecz biografowie się nie pofatygowali się ich podać.

Polityka pracy niewolniczej

Od końca 1940 r. Stauffenberg był niezastąpionym pomocnikiem szefa sztabu generalnego gen. Franza Haldera, zatem i na niego spadała współodpowiedzialność za zbrodnie armii na terenach ongiś pod władaniem Sowietów. Dziś wiemy, że to właśnie Halder i jego otoczenie planowali i nadzorowali całokształt okupacji na Wschodzie. Skutkiem były różnorodne mordy, głodzenie jeńców wojennych i cywilów, wywozy na prace przymusowe. Tak zwane zbrodnicze rozkazy płynące od Haldera nakazywały wojsku natychmiastowe rozstrzelanie lub powieszenie, bez procesu, wszystkich podejrzanych cywilów i jeńców.

Halder wysłał Stauffenberga na front, aby oceniał stan całych armii i korpusów. Przyszły frondysta funkcjonował również jako guru dla generalicji na froncie wschodnim. Armia niemiecka była tam uwikłana w mordy na ponad 8 mln osób. Obejmuje to także część Holokaustu, ponieważ wspierała Einsatzgruppen, które zabiły na Wschodzie 1,2 mln Żydów. Trudno sobie wyobrazić, że Stauffenberg mógł być zaszokowany, kiedy w 1941 r. po wkroczeniu na tereny kontrolowane przez Sowietów Niemcy zaczęli masowo mordować. Jego główny biograf twierdzi, że jednak był.

W sztabie generalnym Stauffenberg był odpowiedzialny za zasoby ludzkie (dziś byśmy powiedzieli: był głównym HR-owcem armii niemieckiej). W panującej historiografii nie zauważa się, że w ramach tej funkcji współtworzył politykę pracy niewolniczej dla sowieckiej populacji cywilnej, w tym dla kobiet i dzieci. Pod koniec 1942 r. rekomendował z powodzeniem wprowadzenie przymusowej pracy dla wszystkich cywilów, bo inaczej siły robocze potrzebne dla armii oraz dla Rzeszy nie byłyby dostępne. Prowadził nielegalną rekrutację pomocników i żołnierzy wśród ludności cywilnej oraz wśród jeńców

*W sztabie generalnym
Stauffenberg był
odpowiedzialny za zasoby
ludzkie. W panującej
historiografii nie zauważa się,
że w ramach tej funkcji
współtworzył politykę pracy
niewolniczej dla sowieckiej
populacji cywilnej, w tym dla
kobiet i dzieci*

krasnoarmiejskich (w wyniku jego wysiłków stworzono jednostki, które brały udział w tłumieniu powstania warszawskiego). Istniały zatem wszelkie podstawy, aby Stauffenberg mógł być oskarżony przed sądem norymberskim jako planista, podżegacz i sprawca ciężkich

zbrodni.

We wspomnianej „Walkirii” postać Tresckowa w życzliwym stylu odgrywa znany brytyjski aktor Kenneth Branagh. Tresckow był zastępcą dowódcy Grupy Armii „Środek”, największej z tych, które dokonały inwazji na ZSRR w 1941 r. W związku z tym był współodpowiedzialny za całą gamę zbrodni Wehrmachtu na Wschodzie. Jego podwładni sami mordowali i współpracowali z zabójczymi Einsatzgruppen, a Tresckow otrzymywał regularne sprawozdania co do liczby dokonanych mordów (szefem SS i policji na terenach Białorusi współpracującym z ludźmi Tresckowa był wówczas znany nam Erich von dem Bach, ten sam, który dowodził siłami niemieckimi w czasie powstania warszawskiego). Pod jego twardą ręką jedynie do końca 1941 r. zginęło z głodu ponad milion jeńców sowieckich. Podpisał on nakaz deportacji 40–50 tys. dzieci polskich i ukraińskich do pracy oraz w celu germanizacji. Według

norymberskich reguł Tresckow zasłużył więc na wiele oskarżeń, które powinny prawdopodobnie obejmować czyny popełnione w roku 1939, a na pewno w 1941 r. i w późniejszych latach.

Naukowe kuriozum

Najdziwniejszą manipulacją tradycyjnej szkoły historyków niemieckich była wytworzona przez nich legenda, że Tresckow i jego grupa zaczęli oponować przeciw reżimowi pod koniec 1941 r., kiedy będąc już w głębi dawnego terytorium sowieckiego, jakoby spostrzegli, że Hitler jest zbrodniarzem. Miało to rzekomo związek z rozpoczęciem tzw. systematycznych rozstrzeliwań Żydów ze względu na ich przynależność rasową. Dla tych historyków taka motywacja jawiła się jako politycznie bardziej atrakcyjna niż zwykła konstatacja zawodowych wojskowych, że wojny nie można już wygrać. Problem w tym, że aby taką narrację podjąć, ci naukowcy musieli udawać amnezję co do licznych wcześniejszych, równie systematycznych przestępstw, w Niemczech (przed wojną), w Polsce, na Bałkanach i w samym ZSRR. Reagując na pierwsze dowody co do uwikłania Tresckowa i jego kompanów, ci tradycyjni historycy usiłowali przekonać, że parafki oficerów na raportach dotyczących „osiągniętej” liczby mordów nie świadczyły o tym, że zapoznali się z treścią pism. Wymiana ciosów na ten temat w pierwszej dekadzie tego wieku w czołowym niemieckim czasopiśmie historycznym „Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte” stanowi istne kuriozum naukowe.

Przed kampanią radziecką Tresckow ze swoim sztabem przebywał w Polsce. Dla nas to szokujące, że niektórzy niemieccy historycy nie byli w stanie pojąć implikacji tego pobytu. Przez wiele miesięcy stacjonował

Najdziwniejszą manipulacją tradycyjnej szkoły historyków niemieckich była wytworzona przez nich legenda, że Tresckow i jego grupa zaczęli oponować przeciw reżimowi pod koniec 1941 r., kiedy będąc już w głębi dawnego terytorium sowieckiego, jakoby spostrzegli, że Hitler jest zbrodniarzem

w Poznaniu (wówczas wypędzenia z Wielkopolski były w toku), a następnie, do lipca 1941 r., w podwarszawskim wówczas Rembertowie. Jeśli cierpienia mordowanych i wypędzanych Polaków nie były wystarczająco interesujące dla badaczy jego

biografii, eksperci mogliby przynajmniej zauważyć, że w tym czasie 920 tys. Żydów powoli ginęło z głodu w tzw. Kraju Warty i w Warszawie. W samym getcie warszawskim przebywało wówczas 460 tys. osób, a getto było prawie obowiązkowym celem „turystycznym” dla Wehrmachtu w Warszawie. W tym kontekście przerażająco przewrotnie brzmią owe poważne twierdzenia, że Tresckow „zauważył” zbrodnie reżimu dopiero pod koniec 1941 r.

Wcale nie mniejsze zbrodnie można zarzucić Fritzowi-Dietlofowi Schulenburgowi. Niemieckie sprawozdania wyraźnie odnotowują pełnione przez niego funkcje, jednak znowu nie udaje się historykom zrozumieć ich pełnego znaczenia. Ewentualny norymberski akt oskarżenia Schulenburga mógłby obejmować już okres, kiedy pełnił funkcję zastępcy szefa policji w Berlinie podczas Nocy Kryształowej w 1938 r. Policja wówczas wstrzymała się od działań, ewentualnie

blokowała ulice, aby ułatwić bojówkarzom grabieże oraz podpalanie sklepów i synagog. Potem w latach 1939–1940 jako gubernator Śląska był odpowiedzialny za inkorporację polskiego Górnego Śląska.

Współpracował z Einsatzgruppen i innymi śmiertelnymi jednostkami, które z lubością mordowały żołnierzy i cywilów polskich, w tym powstańców śląskich z lat 1919–1921 (szefem SS i policji na Górnym Śląsku, współpracującym blisko ze Schulenburgiem, był wówczas... von dem Bach). Kradł w imieniu Rzeszy państwowe i prywatne mienie, prześladował ludność polską i żydowską.

Wraz z Himmlerem, z którym osobiście się kontaktował, Schulenburg planował czystki etniczne i niemiecką kolonizację obszaru pomiędzy Lublińcem a Cieszynem. Za jego zgodą wypędzono wszystkich Żydów na teren na wschód od Katowic i wprowadzono dla nich prace przymusowe. Na podstawie jedynie tej selekcji czynów (a prawdopodobnie były też inne przestępstwa, w 1939 r. i później) kwalifikowałby się on do procesu karnego.

Prawda o frondzie

Historia frondy i puczu z 20 lipca 1944 r. ewidentnie wymaga nowego podejścia. Chodzi oczywiście o uczciwy opis zbrodni popełnionych przez kluczowych graczy, ale również o trzeźwą rozprawę z mentalnością, zachowaniem i planami niemieckiej opozycji. Opisywana trójka, jak i wiele innych jej czołowych postaci, pochodziła z elity, świetnie wykształconej i mającej powiązania międzynarodowe. W jej szeregach roi się od prawników znających tradycyjne zasady sprawiedliwości. Brat Stauffenberga był jurystą w Trybunale Międzynarodowym w Hadze(!). Stauffenberg i Tresckow znali Anglię,

Holandię, inne państwa zachodnie. Znajomi i krewni przyszłego zamachowca stworzyli „think tank” frondy – Kreisauer Kreis, tzw. krąg z Krzyżowej. Przywódcy kreisauerów studiowali na Oksfordzie, wielokrotnie odwiedzali Anglię, przyjaźnili się z czołowymi anglosaskimi politykami i liberalnymi myślicielami.

W lecie 1939 r. wiodący kreisauer Adam von Trott zu Solz spotkał się z premierem Chamberlainem oraz parokrotnie z szefem brytyjskiego MSZ, lordem Halifaxem. W tym czasie przyszły adiutant Tresckowa, Fabian von Schlabrendorff, widział się z Churchillem. Frondyści mieli pełną wiedzę o najlepszych standardach panujących w cywilizowanych krajach w takich kwestiach, jak praworządność, sprawiedliwość i demokracja. Wiemy, że w czasie wojny na bieżąco śledzili intelektualne i polityczne trendy w Anglii i USA.

Mimo to do dziś obowiązujące klasyczne niemieckie opisy nie widzą nic nienormalnego w antysemityzmie, w poparciu dla reżimu i wręcz entuzjastycznej kolaboracji z nim wśród frondy. Zadowolenie frondystów wyrażane wtedy, gdy likwidowano Czechosłowację i II RP, obywają się bez komentarza. Nie dziwi autorów, że trudno znaleźć przypadek zewnętrznej lub nawet wewnętrznej emigracji w ich kręgach, że utrzymywano bez żenady kontakty towarzyskie z fanatycznymi nazistami i kryminalistami. W spotkaniach w Krzyżowej brał też udział agresywny polakożerca i antysemita, opisany powyżej von der Schulenburg.

Plany puczystów, aby Niemcy gospodarczo i politycznie rządziły Europą po wojnie, też opisane są bez komentarza. Długo panował we frondzie aksjomat, że Austria i tzw. Kraj Sudetów pozostaną w rękach

niemieckich, jak również Alzacja i Lotaryngia, nawet południowy Tyrol. Plany frondy wobec Polski, które zakładały albo w ogóle brak państwowości, albo jedynie podwładne państewko z granicami z 1914 r., również nie wywołują komentarzy. Źródła milczą o tym, że fronda miała plany, aby oszukać ludność niemiecką co do zbrodni Wehrmachtu.

Uczciwość historyczna nakazuje, aby nie zgadzać się na przemilczanie tych wszystkich zagadnień. Im bardziej wykorzystuje się frondę w Niemczech i w Unii Europejskiej do współczesnych celów politycznych, tym bardziej należy mówić prawdę o jej motywacjach, planach i czynach. W czasach, gdy używa się frondy do budowania rzekomo wyważonej europejskiej narracji, w której wysiedlenia Niemców są przedstawiane jako największe krzywdy wojenne, a nacjonalizm słowiański jako przyczyna konfliktów (vide Dom Historii Europejskiej w Brukseli), mamy wręcz obowiązek, aby nagłaśniać jej haniebne i przestępcze aspekty.

Maciej Olex-Szczytowski

Autor jest finansistą i historykiem. Był m.in. Członkiem Rady Narodowej RP na uchodźstwie (1987-1990 r.), szefem rynków kapitałowych w Lloyds Bank w Londynie, prezesem Dresdner Kleinwort na Europę Centralną z siedzibą we Frankfurcie, szefem Dywizji w EBI w Luksemburgu, prezesem Agencji Mienia Wojskowego, partnerem EY. Doradzał ministrom pięciu rządów RP po 1990 r.

*Tekst ukazał się w „Plus Minus” 16 grudnia 2017 r. Publikujemy go za
uprzejmą zgodą Autora oraz Redakcji*